

PIERWSZA Solidarności



BIULETYN KLUBU
WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH,
REPRESJONOWANYCH – BIAŁYSTOK

31 lat później

Nasza wiara uczy, że najcięższym grzechem jakiego dopuścić się może człowiek jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu, grzech w którym człowiek w pełni świadomie odrzuca wszechmoc Boga, Jego miłosierdzie i cynicznie zaprzecza tej prawdzie, iż jest umiłowanym przez swego Stwórcę dzieckiem, niezależnie od wszystkiego zła jakiego się dopuścił.

Mając to na względzie mniemam z ufnością, iż nie będzie zbytnim nadużyciem stwierdzenie, iż wg mnie tuż za tym świętokradztwem znajduje się straszliwy i okrutny grzech niepamięci. Grzech, który powoduje to, że człowiek nie potrafi stanąć w prawdzie, przyjąć bolesnego jej niekiedy ciężaru i stać się w pełni wolnym.

Refleksje powyższe nachodzą mnie coraz częściej, gdyż wraz z upływem czasu dopadają mnie różne nieznanne wcześniej przypadłości zdrowotne, które kierują moje kroki w stronę przychodni i poradni specjalistycznych by ratować swe nadwątlone siły. Przesiadując długie niekiedy godziny wśród podobnych sobie osobistości, narażona jestem na wysłuchiwanie opowieści o beznadziei w służbie zdrowia, które to określone nie jest zbyt wielkim nadużyciem. Ciekawostką natomiast jest to, iż wśród tych utyskiwań coraz częściej pobrzmiwa ton nostalgiczny, nie tylko za upływającym czasem i utraconą witalnością, ale nade wszystko, jakaś perwersyjna wg mnie żalność

Bohaterowie i Zdrajcy

Od chwili ogłoszenia stanu wojennego minęło już 31 lat. Ogłosiła go zdrażiecka ekipa pod wodzą generała Wojciecha Jaruzelskiego. Za wydaniem szeregu rozporządzeń komuny stał kolejny osławiony generał Kiszczak.

Obaj generałowie po 31 latach mają się całkiem dobrze. Jaruzelski coraz częściej bywa hołubiony na salonach III Rzeczypospolitej Polskiej, a nawet był swego czasu honorowym gościem obecnego Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Przedstawiciele lewicy SLD-owskiej przy każdej nadarzającej się okazji wynoszą rzekome zasługi komunistycznego generała, nie bacząc na to, że żyją jeszcze ludzie, którzy te zasługi pamiętają.

Do chwili obecnej rządzący nie odcięli pępowiny od ustaleń okrągłego stołu, kiedy to przedstawiciele słaniającej się w degrengoladzie ekipy stanu wojennego zaprosili do obrad w „Magdalence” wybranych przedstawicieli tzw. opozycji demokratycznej. Niejednokrotnie, własnych tajnych agentów. Media, najczęściej mętnego nurtu sieją zamęt w mózгах, głównie młodego pokolenia, które przez kilka ostatnich lat „wodzone” socjotechnikami za nos zaczyna się budzić i pokazywać tym mediom figę.

Dokończenie na str. 2.

Dokończenie na str. 3.

Bohaterowie i Zdrajcy *Cd. ze str. 1.*

Ogłupienie narodu przyniosło jednak wymierne szkody. Znaczna część dorosłego elektoratu, żyjąc w serialowej, wirtualnej rzeczywistości spogląda na politykę jak na coś odrażającego i nie chodzi na wybory wcale, albo w niezrozumiałym zaślepieniu głosuje na partie „miłości”, bo miłość w wydaniu serialowym jest przecież najważniejsza.

Ta część społeczeństwa musi być bezwzględnie odzyskana dla Polski. I taki czas przyjdzie. Taki czas nadchodzi. Zło nie jest w stanie panoszyć się bez końca, gdyż jak mówił wieszcz: „... nasz naród jak lawa...”. A wiadomo, że lawa jest tylko z zewnątrz plugawa lecz dopóki panoszą się na salonach różne pseudo-autorytety, jak długo płynie z ich ust blaga i jad nie da się ruszyć z miejsca. Generał Kiszczak jeszcze niezbyt dawno wyśmiewał się publicznie z luminarzy polityki okrągłostołowej, która nie potrafiła przez dwadzieścia lat w imię prawa ukarać przywódców starego systemu. W normalnych warunkach takie słowa nie powinny nigdy paść, chyba że ten który je wypowiada ma świadomość swoich wpływów w obecnej, rzekomo demokratycznej rzeczywistości. Bo jak naprawdę jest? Czy zdrajcy wciąż współdecydują o tym co dzieje się w Polsce? Wiele wskazuje na to, że ich wpływ jest wciąż znaczący. Jeśli nie zostali ukarani znajdują się w nietykalnej strefie wpływów. Powtarzano już wielokrotnie: „umów należy dotrzymywać” – nawet zdrajcom. Czy osoby głoszące takie hasła wiedzą co mówią. Czy wiedzą jakie to jest bezsensowne i brzydkie?

Przywódcy starego systemu nigdy nie zdołaliby przekierować swoich wpływów bez skorumpowanych i zaprzędanych w niewolę zdrady nieszczęśników, którzy myśląc, że wybierają mniejsze zło szli na służbę odwiecznego wroga. Od wielu lat tzw. poprawność polityczna dowodzi, że ludzie, którzy stali się kolaborantami systemu komunistycznego są tylko i wyłącznie biedakami zmuszonymi do zdrady. Nawet jeśli za swe usługi brali pieniądze, pili wódkę, jeździli na wycieczki, na wczasy, zdobywali stanowiska. Tajny Współpracownik, to wg tej „poprawności” nieszczęśliwy człowiek zmuszony do podpisania współpracy

z bezpieczeństwem, który w dodatku nie powinien ponosić za to najmniejszych konsekwencji, nawet moralnych. I to jest dopiero norma!

Dzisiaj niejednokrotnie tacy tajniacy chcieliby zasiadać w kierowniczych gremiach organizacji kombatanckich bez wstydu zupełnie. Czy głoszący takie hasła nie wiedzą o tym, że ci, którzy okazali się ludźmi bez charakteru nie powinni się nawet obracać w kręgach osób, które pozostały ludźmi przyzwoitymi. Bo bycie człowiekiem przyzwoitym staje się w naszych niepewnych czasach bohaterstwem.

Wśród dawnych działaczy opozycji solidarnościowej i niepodległościowej jest wielu przyzwoitych ludzi. Na ogół nie mówi się o nich, nie osiągają żadnych zaszczytów, rzadko bywają odznaczani. Żyją bardzo skromnie, nie posiadają przeważnie kont w bankach. Nie ulegli presji postmodernistycznej. A jeśli niektórzy żyją dostatnio, to się z tym nie obnoszą i patronują szlachetnym inicjatywom. Znamy i takich.

W naszych czasach wytworzyła się jakaś godna ubolewania postawa polegająca na tym, że za prawdziwe zasługi władza nie honoruje. Władza honoruje na ogół kolesiostwo i popleczników. To oni otrzymują intratne stanowiska, miejsca w radach nadzorczych i wysokie odznaczenia.

Józef Piłsudski zawsze pamiętał o tych, którzy przelewali krew za Polskę, pamiętał o ich rodzinach i wdowach. Tak być powinno, gdyż Ojczyzna ma być dożgonnie im wdzięczna. Gdzie są dziś bohaterowie stanu wojennego? Tylko niewielka ich część wygodnie się urządziła. Większość ma niewielką, często głodową emeryturę, sterane zdrowie i nerwy oraz niepamięć ze strony tych, którym się udało. Schorowani, starzy, odliczają ostatnią złotówkę na lekarstwa, „tłuką się” w środkach miejskiej komunikacji i wyszukują jedzenia z promocji. Żyją wciąż wśród nas pełni niezachwianej godności i wciąż ufający w to, że Polska się obudzi. Gotowi oddać jej swe nadwątlone siły.

Chwała i cześć bohaterom.

Stanisława Korolkiewicz

31 lat później *Cd. ze str. 1.*

za komuną. A najdziwniejsze jest to, że w widowisku tym uczestniczy na ogół większość pacjentów oczekujących na wizytę u lekarza i że robi to z takim przekonaniem i z taką pasją, że dostają niezdrowych dreszczy, gdy wytrącona do reszty z równowagi przypominam z razu nieśmiało, że kartki, że tylko ocet i musztarda, że kilometrowe kolejki, że prześladowania, więzienia, internowania... spotykam się z taką niechęcią, a niekiedy wręcz pogardą, że jest to wręcz przerażające. Mimo logicznych argumentów jakie przytaczam na potwierdzenie faktu, że żyliśmy wówczas w całkowicie zwyrodniałym systemie, który niszczył naszą wolność i nasze dusze, słyszę jedynie jakiś rozjuszony jazgot, że chyba kompletnie zwariowałam. A na potwierdzenie tego faktu, jako argument nie do odparcia słyszę, że wszyscy mieli wówczas pracę.

W istocie nie da się temu zaprzeczyć i nie można nie zauważyć, że bezrobocie jest polską zmorą i że tzw. zdobycze demokracji uczyniły nas niekiedy nędzarami bez pracy i na głodowych emeryturach. Czy o to walczyliśmy w czasach legalnej „Solidarności” i w latach osiemdziesiątych, gdy szef WRON, herbu ślepowron, wypowiedział wojnę narodowi? Czy my jeszcze pamiętamy do końca o co tak naprawdę wtedy walczyliśmy i czego oczekiwaliśmy. Pytanie nie jest z gatunku retorycznych, ponieważ sytuacja pookrągłostołowa jest tak diametralnie odmienna od tej wyczekiwanej, a sposób w jaki przyjęliśmy szok transformacji roku 1989 i później gospodarczy, początku lat dziewięćdziesiątych, świadczyć mógłby właśnie o występku niepamięci ze strony tych, którzy mieli odwagę stanąć do walki z reżimem komunistycznym. Czy w przeciwnym wypadku pozwolilibyśmy na jakąś zupełnie odrażającą stronę tego kapitalizmu, który zbudowaliśmy nie w myśl nauczania Jana Pawła II, a zgodnie z zaleceniami jakichś nierozpoznanych do końca organizacji międzynarodowych, czy cwaniaków obytych w grze spekulacyjnej.

Dlaczego tak długo nie zmieniliśmy tych wszystkich wynaturzeń, jakie powstały tuż po zwycięskich wyborach 1989 roku? Bezmyślny pęd za nowym zamknął nam oczy na to, że miało być zupełnie inaczej. Miało, do licha, być pięknie. Miało nie być wykluczonych, bezdomnych, bezrobotnych. Co się stało, że już ponad 20 lat to wszystko nadal się kręci w nierozpoznanym do końca kierunku, a zastępy ogłupionych do reszty rodaków wciąż popierają przedstawicieli sił tolerancji dla robienia z nas głupków.

Dwadzieścia lat to szmat czasu. Pora obudzić się z tego chocholego tańca, bo Polska jest warta czegoś więcej. Grzech niepamięci ideałów z sierpnia 1980 roku i walki lat osiemdziesiątych podcina w kolanach każdy nasz krok ku lepszemu, ku Polsce marzeń.

Czasami tylko, jak w kwietniu 2010 roku naród budzi się z tego męczącego snu. Coś zaczyna się dziać. Nabieramy dumy ale i przypominamy sobie kim tak naprawdę jesteśmy i czego pragniemy.

Czegóż wymagać można od tych, którzy w tamtym okresie próby lat osiemdziesiątych stali z boku, nie narażali się zbyt, ustawiali się wygodnie? Oni nadal będą na przystankach i w kolejkach do specjalistów sławić komunę, bo żyli co prawda siermiężnie, ale mieli pracę i chleb. Ich grzech niepamięci jest w pełni wytłumaczalny. Pamiętają tylko to co pozwalało im w miarę bezstresowo przetrwać. Polska była ich Ojczyzną, ale narażać się powinni byli inni.

Co się stało z naszą pamięcią? Pamięcią tych, których zawołaniem było: „BÓG, HONOR, OJCZYZNA”. Czy starczy nam siły, by Polskę udźwignąć, by przewrócić i porąbać ten okrągły mebel, przy którym nie dla wszystkich znalazło się miejsce? Byśmy mogli trwać w przebudzeniu w niepodległej Polsce.

Stanisława Korolkiewicz



PIERWSZA SOLIDARNOŚĆ – Biuletyn Klubu WIR

Wydawca:

KLUB WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH, REPRESJONOWANYCH

Białystok, ul. Warszawska 5A

Skład i druk: Drukarnia BIAŁY KRUK, Białystok, tel. 85 868 40 60

Białystok w grudniu 1981 r.

Białystok jest miastem niezwykłym. Co prawda wydarzenia sierpnia 1980r. ulokowały się przede wszystkim na polskim wybrzeżu i do naszego grodu dotarły z dwutygodniowym opóźnieniem, to jednak pragnienie zmian było tu ogromne. Ogromne również i z tego powodu, że na tym skrawku dawnych Kresów Wschodnich komuna osiadła w sposób szczególny i wiele wskazywało na to, że w tym czerwonym bastionie „Solidarność” będzie miała problem z zagnieżdżeniem się.

A jednak rację miał Piłsudski, który twierdził, że Polska jest jak obwarzanek, a najlepsze jest w niej to, co na obrzeżach. Bo tu, jeśli ktoś był patriotą, to był patriotą do końca niekiedy wręcz do szaleństwa. To ta ziemia zrodziła ks. Jerzego Popiełuszkę, ks. Stanisława Suchowolca, czy Prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego.

Taka już jest ta nasza święta Ziemia.

Rodzenie się „Solidarności” było na Białostocczyźnie czymś niezwykłym. Któż by przypuszczał przedtem, że w naszym narodzie tkwi taki potencjał, taka wola ujrzenia chwalebnej Polski, której „Solidarność” stała się w sierpniu 1980r. ikoną i wzorem. Siedziba „Solidarności” prawie natychmiast została niepisanyim Parlamentem rodzącej się wolności. Choć głośno mało kto mówił o niej. Działacze NSZZ „Solidarność” podkreślali potrzebę naprawy stosunków panujących w zakładach pracy, wspominali o sprawiedliwości społecznej, o poprawie losu polskich rodzin, o wolności słowa, zgromadzeń, o poszanowaniu religii. Tak naprawdę to jednak myśleli o wolnej Polsce.

Strajkujący w Stoczni Gdańskiej robotnicy, podczas snu na styropianie śnili już sen o Ojczyźnie wolnej od komuny. Czy wszystko można było wówczas przewidzieć?

W Białymstoku nikt co prawda nie spał na styropianie ale właśnie wtedy w sposób wyrazisty zaczęły tworzyć się niezależne elity. Nie były to elity ówczesnej komunistycznej władzy, ale prawdziwe elity budzącego się narodu. W demokratycznych wyborach, o których przez prawie 40 lat PRL-u można było jedynie pomarzyć, wyłaniani byli przedstawiciele Związku w zakładach pracy województwa i w całym województwie. Może nie zawsze były to wybory najtrafniejsze. Niekiedy przemycali się nawet agenci. Ale tylko czasami. Sens działania był prawidłowy. Świadczyć mogą o tym wydarzenia, jakie nastąpiły po ogłoszeniu przez W. Jaruzelskiego Stanu Wojennego w dniu 13 XII 1981 r.

Bo stan wojenny w tamtym okresie był prawnie nieusankcjonowany. Komuniści nie zamierzali oddawać władzy prawdziwym reprezentantom narodu, a żandarm narodów Europy Wschodniej, Związek Sowiecki jeszcze do końca się nie wykrwawił. Ówczesny I-szy Sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gen. Jaruzelski był wiernym poddanym Moskwy, człowiekiem gotowym do końca bronić socjalizmu, nawet za cenę walki z narodem. Jeszcze wówczas służalczy namiestnicy Kremla widzieli swój interes w tym, by rodzącą się „Solidarność” narodu spacyfikować i na jakiś czas przedłużyć swój byt na tej odrażającej czerwonej scenie. Władza w większości zniechęcona przez naród dawała określone przywileje i całkiem wymierne profity.

Dlatego zgromadzeni w przestępczej organizacji o nazwie Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, sprzedajni generałowie ogłosili stan wojenny. Nikt nigdy przedtem nie słyszał, by wojnę można było wytoczyć własnemu narodowi, a w sposób szczególny jego elitom – najwierniejszym z wiernych synów polskiej ziemi początku lat osiemdziesiątych minionego stulecia. Wojna nie jest czymś o czym można mówić zbyt łatwo. Obecnie młode pokolenie nie jest w stanie zrozumieć dramatyzmu tamtych dni. W dniu 13-go grudnia zdrajcy narodu z poruczenia PZPR i SB wkroczyli przemocą do mieszkań przywódców „Solidarności”, by pod osłoną nocy internować ich w ośrodkach odosobnienia.

Pozostali działacze „Solidarności” trafili w kolejnych dniach do gmachu SB, gdzie po wielogodzinnych przesłuchaniach nakłaniani byli do podpisania aktu lojalności wobec ekipy stanu wojennego lub wręcz do współpracy z nią.

W zależności od postawy, poddawani byli inwigilacji, zwalniani z pracy i prześladowani. Większość zdecydowanie sprawdziła się, a część z nich natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego skrzyknęła się i rozpoczęła działalność podziemną. To było fascynujące, nikt nigdy tego nie uczył, a instynkt przetrwania i wola walki spowodowały natychmiastową odpowiedź na decyzję o stanie wojennym.

Pierwsze spotkanie konspiracyjne odbyło się następnego dnia po ogłoszeniu stanu wojennego w Małym Kościółku przy Kościele Farnym. Uczestniczyłam w tym spotkaniu. Było tam zebranych około 15 osób. Ze znanych osób zapamiętałam p. Eugeniusza Bill-Jaruzelskiego. Wyraziliśmy radość z powodu tego, że mogliśmy się spotkać

i natychmiast postanowiliśmy, iż w związku z tym, że większość władz lokalnych „Solidarności” została internowana, bierzemy na siebie obowiązek dalszej działalności Związku. Na bardziej poufne rozmowy w gronie już nieco mniejszym udaliśmy się do siedziby Kurii Metropolitalnej, gdzie przyjął nas ks. kanclerz Potocki. Tutaj dowiedzieliśmy się, że internowania uniknął wiceprzewodniczący Regionu Jurek Rybnik oraz członek ZR Roman Wilk. Obaj odważni i dzielni panowie uciekli ube-kom sprzed nosa prawie. Uciec udało się również byłemu przewodniczącemu „Solidarności” p. Feliksowi Gołębiowskiemu.

Usłyszeliśmy również informację o tym, że przebywający na posiedzeniu KK „Solidarności” pp. Krzysztof Burek i Stanisław Marczuk najprawdopodobniej zdołali uniknąć internowania. Były to wiadomości budujące. Po kilku dniach potwierdzono informację, że Marczuk i Burek szczęśliwie dotarli do Białegostoku i ukrywają się. W ukryciu postanowili pozostać również Jurek Rybnik i Ro-

man Wilk. Nie byliśmy więc sierotami. Natychmiastowa organizacja tajnych struktur „Solidarności” umożliwiła znalezienie miejsc ukrycia dla członków władz związku, pomoc dla nich oraz pomoc dla rodzin internowanych,

Już następnego dnia po pobycie w Kurii Białostockiej odbyło się kolejne zebranie konspiracyjne „Solidarności” w jednej z sal kościoła św. Wojciecha w Białymstoku. Na tym spotkaniu pojawił się też ukrywający się przed SB p. Darek Bogucki, redaktor Biuletynu „Solidarności”.

Słowa jakie wypowiedział były bardzo budujące. Oznajmił z wielką siłą w głosie, że białostocka „Solidarność” żyje, wszyscy ukrywający się są bezpieczni, powiedział też, że władze Związku zdecydowały o tym, że działalność będzie prowadzona, a pierwszym jej efektem jest I-szy numer podziemnego Biuletynu, napisany odręcznie.

I tak się potoczyło dalej

Stanisława Korolkiewicz

Grudniowa noc – próba retrospekcji

*„Przyszli nocą w uśpiony dom
Wyciągali nas chyłkiem, jak zbóje
Drzwi zamknięte otwierał łom...”*

/Idą pancry na Wujek, Maciej Bieniasz/

**12 grudnia 1981 r. (sobota późna noc) /
13 grudnia 1981 r. (po północy)**

Tu i ówdzie docierają sygnały, iż żołnierze na przepustkach są telegraficznie wzywani do macierzystych jednostek. Nie wywołuje to moich obaw, tym bardziej, że to nie po raz pierwszy. Już od marca, po Bydgoszczy, pojawiały się różne sygnały ostrzegawcze o mających nastąpić aresztowaniach działaczy, zmuszające do noclegów poza domem. Tym razem jednak postanowiłem nocować w domu, ponieważ przygotowywałem teksty do niedzielnej Mszy Św. w intencji ofiar Grudnia 1970 r. Było późno, po północy. Żona i syn pogrążeni we śnie. Wokół cisza. Przepisywałem na maszynie teksty do modlitwy wiernych i jakiś wiersz, chyba „Który skrzywdziłeś” Cz. Miłosza.

W pewnej chwili usłyszałem za oknem kobiecy krzyk. Zaintrygowany tym krzykiem zbliżyłem się do okna. Nim zdążyłem wyjrzeć, rozległ się donośny dzwonek u drzwi. Za drzwiami stał młody człowiek ubrany w krótki kożuszek, z kopertą w rękach. „Telegram do pana, proszę otworzyć.” Po

uchyleniu drzwi, aby odebrać telegram, zauważyłem niebieskie mundury ustawione rzędem, przy ścianie, na schodach.

Udaje mi się zablokować drzwi łańcuchem i wraz z obudzoną donośnym dzwonkiem żoną próbujemy je zamknąć. Na nic to się zdało. Drzwi wypadają wraz z zawiasami i metalową futryną, wyważone łomem przez napastników w niebieskich mundurach. Zgraja „odważnych” mundurowych z bronią (pm) wycelowaną w naszym kierunku wdarła się przez wywalone drzwi. Dwóch z nich złapało mnie za rękę, a dwóch pozostałych wpada do pokoju i zgarbia z biurka książki, gazetki i moje rękopisy. Na moje pytanie, co ma oznaczać ta napaść, dowodzący zgrają machnął przed oczami jakimś papierem każąc natychmiast się ubierać. Nie wiedząc co się dzieje, jesteśmy zaskoczeni i przerażeni. Próba skorzystania z telefonu zostaje udaremniiona wyrwaniem słuchawki i kabla telefonicznego. Stojąc pomiędzy uzbrojonymi milicjantami próbuję się ubrać, co idzie mi z trudem, ponieważ jeden z nich trzyma mnie za rękę. Zastanawiam się do dziś – po co? – trudno przecież byłoby uciekać z 4 piętra,

mając w mieszkaniu czterech napastników, którzy są w stanie obstawić drzwi i okna.

Przed wyjściem żegnam się z żoną i 10 – letnim synem, któremu mówię, że wrócę gdy Polska będzie wolna.

Napastnicy nakładają mi kajdanki i dodatkowo trzymając mnie za ręce sprowadzają z 4 piętra do stojącego, przy wyjściu z budynku, samochodu. W samochodzie próbuję do nich mówić, pytając „czy wiedzą co robią, czy zdają sobie z tego sprawę”. W odpowiedzi słyszę, iż wszystkiego dowiem się na komendzie.

Po przywiezieniu na Komendę MO dowodzący milicjant oraz fałszywy „listonosz” spisują protokół z zabranych z domu materiałów. Było tego wiele, głównie rękopisów – dziś żałuję, iż zgodziłem się zakwalifikować wszystko jako plik, a nie spisywać każdą kartkę oddzielnie. Po ich ilości wyobrażam sobie jak długo bym opóźnił całą akcję.

W trakcie spisywania próbuję dowiedzieć się w jakim charakterze zostaję zatrzymany oraz proszę o telefon do prawnika w moim zakładzie.

Słyszę, że to niemożliwe „a zresztą i tak ten radca nic tobie nie pomoże.” I dalej „tak dobrze się zapowiadaliście, a tak marnie kończycie.” Na moje pytania co to znaczy, zostaję sprowadzony na dół do aresztu. W czasie odbierania mi paska i sznurowadeł próbuję powiedzieć znajomemu milicjantowi, aby powiadomił moją żonę, gdzie jestem. Jak później się okazało, tego nie uczynił.

Zostaję zamknięty w pustej celi z drewnianą skrzynią, służącą –zapewne – za łożo. Po raz pierwszy w swoim życiu jestem w areszcie. Próbuję zebrać myśli, co nie bardzo mi się udaje. Nie potrafię jeszcze zrozumieć biegu wypadków. Wprawdzie od marca byłem przygotowany na ewentualne aresztowanie, jednak traktowałem tamte ostrzeżenie w kategorii „science fiction”. Tej nocy stało się to rzeczywistością. Oto jestem w więzieniu, tak jak mnie ostrzegano. Ale tam na zewnątrz została moja żona i 10 – letni syn – zupełnie nie przygotowani na taką sytuację. Zaczynam się modlić, co mnie uspokaja i pozwala na uporządkowanie myśli.

Z korytarza dobiega głośny rejwach i głosy, które trudno zidentyfikować.

Wtem – zgrzyt klucza i każą wychodzić. Z powrotem ubierają w kajdanki i wyprowadzają z celi. Prowadzony widzę wielu uzbrojonych milicjantów. Dziedziniec komendy obstawiony dookoła uzbrojonymi mundurowymi. A skąd ich tyłu?

Każą wsiadać do „suki” milicyjnej, do której wprowadzają za chwilę Kazika Chodzickiego – sze-

fa „Solidarności” w Gospodarce Komunalnej. Przy każdym z nas sadowią się dwaj, uzbrojeni w pm-y, mundurowi. Ruszamy w drogę. Pytanie „gdzie?” pozostaje bez odpowiedzi. Próbujemy razem z Kazimierzem rozmawiać z naszą eskortą. Słyszemy w odpowiedzi „jesteście ekstremiści, finansowani przez CIA, z wami nie będziemy rozmawiać.”

Po ponad godzinnej podróży „suka” wjeżdża przez dużą stalową bramę. Jak się później okazało, była to brama więzienia w Białymstoku przy ul. Kopernika 21.

Po zatrzymaniu „suki” pozostajemy nadal w samochodzie. Z zewnątrz dobiega monotony głos Generała, który obwieszcza wprowadzenie stanu wojennego.

Szczęk otwieranych drzwi. Wyprowadzają nas na dziedziniec więzienia obstawiony uzbrojonymi mundurowymi z psami u nóg. Szpalerem pomiędzy mundurowymi prowadzą nas do pomieszczenia w budynku.

Jest to „poczekalnia”, w której widzę swoich kolegów i przyjaciół z Zambrowa, Łomży, Grajewa, Kolna i Białegostoku. Wpisują nas do jakiegoś rejestru, odbierając nam portfele, obrączki, zegarki. Każą także zdjąć znaczki „Solidarności”. Swoją znaczek chowam do portfela. Po spisaniu jesteśmy ustawieni w szeregu i wyprowadzają nas na zewnątrz.

Widzimy szpaler umundurowanych z dużymi tarczami i pałami.

Widzimy niespokojne błyski w oczach „pałkarzy”, jakby oczekiwali na pretekst do użycia swych narzędzi. Widząc to, idziemy spokojnie. W sąsiednim budynku nazywanym „pawilonem” lokują nas na zbiorowej celi. Tak jak niedawno, na mazowieckim zjeździe „Solidarności”, jesteśmy razem, tylko w białostockim więzieniu.

Są wśród nas: Kazik Chodzicki, śp. Gierek Łomociński, Marek Rutkowski, śp. Józef Klimek, Broniek Chełmiński, śp. Jurek Ćmielewski, Stefan Ruchała, Leszek Gizelbach, Wojtek Kulerski. I wielu innych. Jesteśmy wśród swoich, razem. – Solidarni.

13 grudnia 1981 (niedziela)

Oto po nocy „długich pałek”, jak później się okazało – nie ostatniej, znaleźliśmy się w więzieniu. Internowani – tak nazwano nasz status, ale tylko słownie, bo nikt z nas wtedy nie otrzymał na rękę decyzji o internowaniu i osadzeniu w więzieniu.

Próbuję w pamięci znaleźć znaczenie tego słowa. Kojarzy się ono z Rumunią, gdzie internowano Polaków we wrześniu 1939 roku. Nie pasuje mi to jednak do naszej sytuacji – przecież my jesteśmy we własnym kraju.

Dzisiaj, z perspektywy 20 lat łatwiej mi to zrozumieć. Jaruzelski i jego partia uważali się za jedynych właścicieli Polski, a obywatele myślących inaczej traktowali jako obcych.

Czy dzisiejsze traktowanie opozycji przez Tuska nie jest tożsame?

Rzeczywiście potraktowano nas jako obcych nadając status internowanych. Było to też wyrachowanie, bo ten status nie rodził późniejszych konsekwencji prawnych i finansowych. Uwięzienie nas bez podstaw prawnych takie konsekwencje rodziło.

Jesteśmy zaskoczeni. Osadzono nas w więzieniu bez procesu, bez wyroku, bez jakiegokolwiek decyzji na piśmie. Byliśmy oburzeni tym jawnym bezprawiem. Snuliśmy różne scenariusze dalszych wydarzeń. Pesymistyczny, że oto twardogłowi dorwali się do władzy i dostaniemy sankcje karne. Optymistyczny – w poniedziałek nas zwolnią, a obecnie dlatego nas zamknięto by uzasadnić internowanie Gierka i innych partyjnych twardogłowych.

Wizję tą rozprasza wejście do celi komendanta więzienia, który oznajmia nam o wprowadzeniu stanu wojennego i konieczności naszej izolacji, byśmy nie podejmowali żadnych działań przeciwko socjalistycznemu państwu. Zostajemy zapoznani z regulaminem więziennym i jego rygorami i sankcjami za jego nieprzestrzeganie

Komendant nakazuje nam powiadomienie rodzin o miejscach naszego pobytu. Wówczas po raz pierwszy dowiadujemy się oficjalnie, że jesteśmy osadzeni w Zakładzie Karnym w Białymstoku przy ul. Kopernika 21. Podaję ten adres w liście do żony. Jak się potem okazało listy nasze doręczono dopiero przed świętami, o czym świadczy adnotacja cenzury z 22 grudnia 1981 roku. Ingerencja cenzury polegała na dokładnym zamazaniu czarnym atramentem niektórych tekstów w liście wraz z adresem naszego uwięzienia. List ten został doręczony do mego domu przez milicjanta, dopiero w przeddzień Wigilii wraz z poleceniem przygotowania paczki. Jeszcze wtedy, nie ujawniono rodzinom miejsca naszego uwięzienia. Wprawdzie niektóre wiadomości przeciekały z innych źródeł, to jednak nie ujawnienie rodzinom miejsca naszego uwięzienia świadczyły o próbach psychicznego znęcania się nad naszymi bliskimi. Potwierdzają to ujawnione później fakty zastraszania rodzin, które otrzymywały telefony od ubeków informujące o godzinach odjazdu pociągu na wschód – domyślnie na Syberię. Takie oto metody stosowali wierni żołnierze Generała. Trudno mi to zrozumieć nawet dzisiaj. Jednak tymi represjami, nasi obrońcy socjalizmu udowodniali, swoje związki z moskiewskimi zaborcami, których poprzednicy 40 lat temu wywozili Polaków na Syberię.

Wówczas nie potrafiliśmy wytłumaczyć przyczyn naszego uwięzienia. W głośniku, który nam włączono słuchaliśmy słów Prymasa, który wzywał do spokoju, do uniknięcia rozlewu polskiej krwi. Słowa te świadczyły, iż w Polsce organizowany jest opór. Napawało to nas otuchą, ale jednocześnie i obawą, co z nami zrobią.

Tymczasem przerzucają nas do następnej celi, w której spędzamy resztę dnia. W międzyczasie wprowadzają nas pojedynczo do administracji gdzie robią nam „wizytowe” zdjęcia: en face i z profilu oraz pobierają nasze odciski palców. Złudzenia pryskają – wiadomo w jakim charakterze tu jesteśmy. Zaczynamy więc z tym się oswajać próbując zorganizować sobie czas pobytu. W dyskusjach planujemy szkolenia z historii, socjologii, psychologii a nawet języków obcych. Już na początku, bo pierwszego dnia wieczorem próbujemy organizować pierwszy protest. Przyczyna dość prozaiczna – brak papierosów. Nikt z nas nie był przygotowany na dłuższy wyjazd, stąd zapasy „fajek” szybko się wyczerpały. Protest polegał na odmowie spożycia kolacji i tłuczeniu łyżką w blaszane talerze. Próby uspokojenia ze strony strażników nie przynoszą skutku. Protest zostaje zażegnany dopiero po interwencji zastępcy komendanta, który zapewnia nam przydział po 10-tce papierosów na głowę.

Tego samego dnia parcelują naszą zbiorczą celę rozdzielając nas do cel 4 – osobowych. Jest to też zapewne skutek protestu. W celi zbiorczej byliśmy silni jako ponad 20 osobowa grupa zjednoczona wspólną ideą. To było groźne dla naszych strażników. Postanowiono nas więc porozdzielać. To wywołało nasze obawy, iż zostaniemy umieszczeni w celach z więźniami kryminalnymi. Aby do tego się przygotować przechodzimy krótki kurs więziennego „savoir vivre” przeprowadzony przez starszych kolegów głównie AK-owców, znających te zwyczaje jeszcze z czasów stalinowskich. Jednym z takich zwyczajów jest podeptanie ręcznika, który zostanie rzucony po naszym przyjsciu do celi. Jednak nasze obawy stały się płonne. Trafiłem do celi wspólnej z Frankiem Adamiakiem z Łomży, Jurkiem Gryką z Białegostoku oraz Stefanem Forfą z Kolna – działaczami Solidarności. Cella okazała się „klitką” 2 x 4 metry z piętrowymi pryczami, stolikiem, umywalką i sedesem oraz niewielkim zakratowanym oknem od zewnątrz z blendą. Zajmuję górną pryczę, z której przez szpary pomiędzy światłem okna, a blendą widać skrawki wolnego świata. **Czy naprawdę wolnego?**

Lech Feszler

Autor był wtedy pracownikiem Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, mieszkańcem tego miasta.

FASTY

– pierwsze tygodnie stanu wojennego

13 grudnia 1981 roku z BZPB „Fasty” internowano: Antoniego Dymko, Jerzego Jamiołkowskiego, Cezarego Nowakowskiego, Ryszarda Szczęsnego, oraz Antoniego Szczęsnowicza. Co może zaskakiwać – lista z tymi nazwiskami została utworzona już jesienią 1980 roku. (AIPN Bi 947/2227)

Niemniej tym, którzy pozostali na wolności i stawiali opór było zdecydowanie trudniej. Jednym z pierwszych aresztowanych w naszym województwie był pracownik fastowskiej przędzalni średnioprzędnej Edward Łempicki. Żaden działacz – zwykły, tyle że aktywny członek Solidarności, mieszkaniec Knyszyna. Został aresztowany w Wigilię. Wraz z nim aresztowano tego samego dnia innych mieszkańców Knyszyna: jego brata Roberta oraz Jana Olesiewicza i Macieja Mnicha. Wszystkich zabrano wprost od wigilijnego stołu, w przypadku braci Łempickich dokładnie o 18. 40. Edward był najstarszy miał 24 lata, pozostali po 18 i 19 lat, najmłodszy Mnich był jeszcze uczniem klasy maturalnej LO.

26 grudnia 1981 roku po wszczęciu przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Białymstoku śledztwa w trybie doraźnym, prokurator zastosował areszt tymczasowy. Aresztowano ich za zredagowanie i sporządzenie napisanych na zwykłej maszynie do pisania kilku egzemplarzy ulotek „wzywających robotników do walki i strajków”. Edward Łempicki rozwiesił je 23 grudnia w holu przędzalni średnioprzędnej BZPB „Fasty. Sąd uznał winę i wymierzył Edwardowi Łempickiemu karę łączną 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności; brata Roberta i Jana Olesińskiego skazano na rok a najmłodszy Maciej Mnich otrzymał rok w zawieszeniu.

Sprawa Łempickiego i pozostałych współtowarzyszy ukazuje brutalność stanu wojennego i związanego z nim trybu doraźnego w sądownictwie. Ówczesne sprawy sądowe prowadzono pośpiesznie, a kary musiały być surowe niezależnie od stopnia zagrożenia. Tu przedmiotem „przestępstwa” było kilka ulotek napisanych na maszynie, zatem, wedle późniejszych interpretacji Sądu Najwyższego, nie „używając druku”. Co ciekawe w aktach sprawy nie ma ich jako materialnych dowodów (prawdopodobnie zostały w „Fastach” zerwane przez któregoś z majstrów i wyrzucone do

kosza). Te, dołączone do akt sprawy, to były bowiem zupełnie inne ulotki autorstwa tworzącego się białostockiego podziemia.

Odpryskiem wyżej opisywanej sprawy była kolejna, w której oskarżonymi byli dwaj inni pracownicy „Fast”: Henryk Żak, wózkarz przędzy z przędzalni średnioprzędnej oraz Dariusz Sławomir Dzikiewicz z transportu.

26 i 27 stycznia zatrzymano ich i oskarżono o to, że 23 grudnia 1981 roku „działając wspólnie i w porozumieniu z Edwardem Łempickim” pomogli mu rozwieszać wspomniane wyżej ulotki. Wojskowy Sąd Garnizonowy 30 kwietnia 1982 r., uznał ich winnymi i skazał każdego z nich na kary 1 roku pozbawienia wolności, warunkowo zawieszając na okres 3 lat.

Wyrok w obu sprawach wydawał ten sam sąd, niemniej zauważyć da się różnicę w rygorystyce wymierzonej kary. Dzikiewicz i Żak mieli trochę szczęścia, że ich sprawstwo ustalono już po wydaniu wyroku w pierwszej sprawie. Mimo, że sąd uznał, że wina obu „jest niewątpliwa”, to przyjął, że ulotka napisana na maszynie do pisania nie jest drukiem (stanowisko Sądu Najwyższego z 10. 03. 1982 sygn. Akt. Rw. 102. 82). Jako czynności łagodzące przyjęto także, że ulotek było (tyle ustalono) tylko cztery i były rozwieszone przez krótki czas 45 minut stąd mogło je widzieć niewiele osób. Tych okoliczności łagodzących sąd w pierwszym przypadku nawet nie rozważał.

Atmosfera wprowadzonego stanu wojennego, niepewność oraz niezwykła kontrola (wojskowi oficerowie na wydziałach, co jakiś czas przejeżdżające Przędzalnianą, obok zakładu, kolumny wozów pancernych) sprawiły, że nie powiodły się próby zorganizowania protestu. Jurek Wysocki wspomina, że „w pomieszczeniu naprawy maszyn szyjących na wykończalni, w pierwszy „roboczy” dzień stanu wojennego – poniedziałek na 8 rano zorganizowano zebranie przewodniczących wydziałów. Zapowiedziano przed powiadomieniem, że tylko ci będą działać co się zgłoszą. Przyszło jak pamiętam chyba trzy osoby, między innymi Szymek Bielski i ci rozpoczęli działalność”.

W pierwszych dniach wdrożono w „Fastach” ścisłą kontrolę poruszania się po zakładzie. Wprowadzono przepustki, które trzeba było zostawiać u kierownika lub majstra. Można było poruszać

się tylko z tą przepustką. Zatrzymanie kogoś bez niej było równoznaczne z karami, najczęściej finansowymi. Dodatkowo działacze mogący być potencjalnymi organizatorami i liderami protestów byli śledzeni przez zwerbowanych przez kierownictwo, często w różny sposób szantażowanych i przymuszanych do tego, pracowników. To wszystko sprawiało, że kontakty w zakładzie były z konieczności ograniczone do grona pracowników oddziału czy w najlepszym przypadku wydziału. Próby nawet biernego oporu, np. noszenie znaczka „Solidarności”, kończyły się dyscyplinarnymi karami.

Jak wspomina Jerzy Wysocki – w poniedziałek 14 grudnia on i Witold Mierzwiński (była z nimi jeszcze jakaś kobieta) wynieśli z zakładu m.in.: sztandar „Solidarności”, pieczątki, niektóre dokumenty, ceki i trochę znaczków „Solidarności”. Sztandar zanieśiono do Fary. Sztandar początkowo był przechowywany w parafii Farnej a następnie był ukrywany w Hodyszewie. Z kolei sporą ilość flag Solidarności oraz wydrukowanej z jej znakiem tkaniny (szczęśliwie partia takiej tkaniny była akurat w składalni) ukryto w mieszkaniu Jolanty Wolany.... nad komisarzatem MO w Starosielcach.

Stan wojenny z pewnością był szokiem. Świadomość społeczna była podzielona. Na tle większości kraju region białostocki, także „Fasty”, z pewnością nie należały do bastionów „Solidarności”, stąd nie było tu (poza nielicznymi próbami) okupacyjnych strajków. „Fasty” w jakimś sensie tłumaczył kobiecie skład załogi; dla kobiet – w oczywisty sposób – większe znaczenie mają kwestie codziennych warunków życia, utrzymanie rodziny. Władze stale przedstawiały „S” jako źródło wszelkiego zła, w efekcie coraz z częściej ludzie zaczynało obwiniać „Solidarność” za braki towarów.

Stanu społecznej świadomości z całą pewnością nie oddawała ówczesna propaganda „Trybuny Ludu” czy „Żołnierza Wolności” o „narodzie, który odetchnął z ulgą”; ale też nie oddają tego obecne, ahistoryczne próby budowania legendy o bohaterkim społeczeństwie. Gdybym miał jednym zdaniem określić stan przeciętnej społecznej świadomości to nazwałbym to ulgą połączoną z poczuciem utraty czegoś cennego lecz jednocześnie nadzieją na odzyskanie.

Z notatki opisującej działania operacyjne wydziałów III, IV i V Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku wobec środowisk opozycyjnych na początku 1982 r., datowanej na 19 lutego 1982 r. (Bi 0044/223) pochodzi poniższy cytat „niektóre źródła sporadycznie, obok innych problemów, jak

np. nastroje w związku z zapowiedzianą podwyżką cen, trwanie stanu wojennego itp., podawały opinie na temat „Solidarności”, np. pracownica „Fast” wypowiadała się na terenie zakładu o błędnej polityce „Solidarności”, i że po wyeliminowaniu tych błędów, NSZZ będzie dalej prowadzić swoją działalność”.

Z kolei inny cytat z tego samego dokumentu „Uzyskiwane informacje operacyjne z „Ponar – Biał” i „Fast” wskazują że byli działacze „Solidarności” zapowiadają, że przy najbliższej zmianie sytuacji w kraju rozliczą się z osobami, które wprowadziły stan wojenny oraz proponują pracę na pół obrotu, gdyż w tej chwili nie ma dla kogo pracować”.

Interesująca informacja dotycząca „Fast” pochodzi z Protokołu posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony w dniu 16 grudnia 1981r.. Referujący sytuację płk. Sylwester Rogalewski wśród zagrożeń wymienił min, że „prawdopodobnie w Fastach w przerwie śniadaniowej mają odbyć się zbiorowe modlitwy. Nie wiadomo jednak, w jakiej intencji. Gdyby do tego doszło, to jesteśmy zdecydowani aresztować najbardziej zagorzałe fanatyczki”.

Działalność opozycyjna z konieczności była ograniczona głównie do biernego oporu, rozwijała się przede wszystkim w typowo męskich wydziałach: wykończalni i dziale głównego mechanika (tu przywódczą inicjatywę przejął Szymon Bielski). Już w grudniu 1981 roku towarzyszą temu pierwsze represje. Obok służbowych kar, również represje SB. 21 grudnia 1981 zatrzymano i aresztowano na 48 godzin Henryka Koczota i Witolda Mierzwińskiego.

Przy zmasowanej kontroli zorganizowanie jakiegokolwiek zakładowego protestu było trudne. Stąd inne, łagodniejsze formy protestu: noszenie oporników, wnoszenie palców w literze V.

Mimo to już w pierwszych dniach stanu wojennego pojawiły się ulotki a nieco później biuletyny. Z 16 grudnia 1982 roku pochodzi odręczna esbecka notatka.

„W dniu 15.12.1981 r na terenie Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku, na tablicy ogłoszeniowej była wywieszona ulotka zatytułowana „Instrukcja strajkowa” datowana w Gdańsku 13. 12. 1981. Ulotka ta została przekazana mnie. Natomiast w dniu dzisiejszym również na terenie „Fast” zostały ujawnione trzy ulotki datowane w Białymstoku 14. 12. 81. Są to „Wiadomości bieżące nr 211 z Instrukcją Strajkową, oraz dwa wydania (nr nr 1, 3) Wiadomości bieżących – wydania specjalne.”

Było to pretekstem do założenia 16 grudnia 1981 roku pierwszej w Fastach SOR (sprawa operacyjnego rozpoznania) krypt. „Instrukcja” Nr rej. BK – 27666”. Sprawców nie ustalono. Później tych SOR-ów, SOS – ów (sprawa operacyjnego sprawdzenia) i KE (kwestionariusz ewidencyjny) było o wiele więcej.

Pierwszy kolportaż odbywał się dosyć spontanicznie. Treści ulotek były najrozmaitsze, od żądań uwolnienia internowanych i wzywających do oporu, po aktualną własną twórczość literacką. W Uzupelnieniu do kontrwywiadowczej oceny województwa białostockiego za okres od 1 do 28 lutego 1982 r. odnotowano – „w BZPB „Fasty” ujawniono ulotki z wizerunkiem Wałęsy oraz drukowane wiersze oszczercze dot (yczące) gen Jaruzelskiego”. Z kolei w marcowym uzupełnieniu do kontrwywiadowczej oceny „ujawniono w omawianym okresie napisy i wrogie dokumenty i tak np. w BZPB „Fasty” na tablicy ogłoszeń namalowany został napis „KPN” oraz umieszczony wiersz – paszkwil dot (yczący) przewodniczącego rady pracowniczej. Kolportowane były w dalszym ciągu ulotki „Zima wasza, wiosna nasza” oraz wiersz – paszkwil Przesłanie”.

Podobnych spontanicznych gestów protestu, nieznanymi z imienia i nazwiska fastowiaków, było w tych pierwszych dniach stanu wojennego więcej, choćby napisy na murach, kolportowane ulotki. Szczęśliwie dla nich nie zostali zatrzymani przez SB i MO, niemniej dla historii pozostali bezimienni. Dodać jednak trzeba, że wprowadzenie stanu wojennego spotkało się jednak również z innymi, niechwalebnyymi reakcjami – zaniechaniem (wielu spośród wybranych działaczy zakładowej „Solidarności” odzegnoło się od jakiegokolwiek opozycyjności) a także donosicielstwem.

Na podstawie moich doświadczeń z lektury esbeckich teczek wynika, że ówczesna wiedza SB była bardzo zróżnicowana. Jeśli ktoś działał, a w jego otoczeniu nie było donosiciela, to esbecy byli bezradni. Ale niestety bywało gorzej. Szczególnie szkodliwych agentów SB pozyskała na wydziale wykończalni. Co najgorsze tajni współpracownicy Adam, Antoni, Jan czy Jerzy uważani byli przez działaczy „Solidarności” za swoich.

Już w grudniu 1981 roku kilkoro z fastowskich działaczy „Solidarności” nawiązało kontakty z kierownictwem białostockiego podziemia. Najczęściej były to rozproszone kontakty różnych wydziałowych grup. Początkowo te grupy niekiedy o sobie nic nie wiedziały. Jednak szybko na lidera i reprezentanta „Fast” wyrósł Jerzy Wysocki. Był

związany z KPN i Komitetem Obrony Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Lecz był to taki czas kiedy podziemie się tworzyło i nie było miejsca na podziały.

Jurek Wysocki wspomina:

Na początku stanu wojennego w moim mieszkaniu odbyły się chyba dwa spotkania z wieloma działaczami miejskiego podziemia. Nie pamiętam wszystkich nazwisk, ale kilka tak – Bondaryk, Czechak, Popławski z AK, Gocłowski, ktoś ze Straży pożarnej i kilku jeszcze nie pamiętam, być może Darek Boguski także przychodził.

Po jakichś 3 dniach poproszono o spotkanie z grupą miejską, ich łącznik przyprowadził mnie na ulicę Warszawską do wieżowców i tam w lokalu na ostatnim piętrze rozmawiano jakie by utworzyć struktury i system kolportażu i działalności opozycyjnej. Lokal należał do architekta Andrzeja Chwaliboga, udział brali działacze z MKZ – etu, chyba Gołębiowski i jeszcze kilku innych. Powiedziałem im, że „Fasty” mają już organizację i czekają tylko na kolportaż i współpracę.

Spotykałem się z Darkiem Boguskim i Krzyskiem Bondarykiem w sprawach kolportażu oraz łączników przewożących prasę podziemną, wyznaczałem miejsca odbioru na terenie miasta – punktualnie i krótkim czasie, oczywiście z pełną obstawą tych miejsc przez naszych członków fastowskiego podziemia.

Trudno dzisiaj wszystkich wymienić. Grażyna Rynkiewicz zajmowała się min. finansami, była także włączona w spotkania z niektórymi z poza „Fast” min. z Frankiem Bartnickim z Solidarności kolejarzy, Popławskim i innymi.”

29 kwietnia 1982 roku Jerzy Wysocki został aresztowany. Wraz z nim: Waldemar Stanisław Czechak, Leszek Baran, Andrzej Dytman, Zbigniew Gocłowski, którzy we współpracy z Franciszkiem Rochem Bartnickim przygotowywali akcję podpaleń gmachów publicznych w Białymstoku; oskarżeni m.in. o podpalenie 5 II 1982 KM MO przy ul. Antoniukowskiej, 21 II 1982 sklepu Wojewódzkiej Centrali Handlowej przy ul. Lenina, usiłowanie podpaleń innych budynków, gromadzenie materiałów wybuchowych, skonstruowanie bomby zegarowej (źr. informacji na podstawie Encyklopedia Solidarności).

Kolejnymi fastowiakami, których działalność stała się obiektem szczególnego zainteresowania SB byli Henryk Koczot i Witold Mierzwiński, pracownicy wykończalni. Jeszcze w czasach „przedgrudniowych” należeli do najbardziej zaangażowanych i aktywnych. Co ciekawe z regu-

ły działali razem, niemniej SB każdemu założyła osobny Kwestionariusz Osobowy.

- Henryk Koczot – KE krypt „Kronikarz” /BK – 28228/
- Witold Mierzwiński – KE krypt „Łysy” /BK – 28191/

Kwestionariusze założono także dwom innym pracownikom wykończalni

- Ryszardowi Marciukowi – KE krypt „Skrzywdzony” /BK – 28199/
- Andrzejowi Domińczakowi – KE krypt „Kierownik” /BK – 28431/

Nie bez wpływu na to, że ludzie z wykończalni byli pierwsi miało nie tylko ich niewątpliwe zaangażowanie ale także wspomniane wcześniej nasylenie tego wydziału tajnymi współpracownikami. Widać nie było tajnych współpracowników w otoczeniu tych, którzy kwestionariuszy osobowych wtedy jeszcze nie dorobili się, lecz niewątpliwie należeli do kierownictwa fastowskiego podziemia (co jest pojęciem abstrakcyjnym, bo żadnej sformalizowanej struktury nie było): Ś. P. Szymona Bielskiego, mechanika z Tkalni Białej czy Grażyny Rynkiewicz z działu sterowania jakością (laboratorium elektrociepłowni).

Aktywnych było jeszcze wielu. To dzięki nim do „Fast” docierały biuletyny i ulotki. Kanały przerzutowe działały także w drugą stronę. Z „Fast”, przez cały okres stanu wojennego, a również później, na potrzeby podziemnej poligrafii trafiały: siatka do sitodruku, farby i papier, „organizowane”, co rozumiałe, nielegalnie.

Opozycyjna działalność nie miała jednak masowego charakteru. Szok stanu wojennego zrobił swoje, dotknął większość społeczeństwa. Proces tzw. normalizacji, poza strachem, był nawrotem do wszystkich najgorszych cech PRL (i nie tylko bo obecnie jakże powszechnych) – apatii i koniunkturalizmu. Przeciwno „Solidarności”, ale jednocześnie także władzy, stanął ten sam przeciwnik. Była to społeczna bierność. Już wtedy można było dostrzec, że konfrontacja władzy z „Solidarnością” może zakończyć się co najwyżej patem.

Jerzy Jamiołkowski

Prezentowany materiał jest skrótem, a raczej bardziej wyborem tylko niektórych zdarzeń, z przygotowanego przeze mnie opracowania Pajęczyna. Rekonstrukcja historii NSZZ „Solidarność” w BZPB „Fasty” (13.12.1981 – 22.06.1989).

Odeszli od nas

Rok 2012 w pamięci więzionych, internowanych i represjonowanych zapisał się jako czas refleksji nad przemijaniem, a więc też i zadumy nad najgłębszym sensem życia człowieka na ziemi.

Na początku roku spotkaliśmy się na corocznym Oplątku, który dzięki uprzejmości proboszcza kościoła Św. Rocha odbywał się w jednej z sal parafialnych. Po raz pierwszy nie było już wśród nas Krzysztofa Wasilewskiego, który niedługo przedtem odszedł od nas na zawsze. Nie było również na oplątku Andrzeja Radzickiego, członka Zarządu WIR przyjaciela Krzyśka. Obecny na uroczystości kapelan środowiska ks. Jerzy Sidorowicz oznajmił, że naszego

kolegę dotknął nawrót wcześniejszej choroby i przykuł go do łóżka szpitalnego. Zaprosił do złożenia mu w tym dniu wizyty w szpitalu i wraz z kilkoma innymi osobami wyszedł z Oplątku wcześniej. Od tej pory ksiądz Jurek poprzez posługę kapłańską i przyjacielską towarzyszył Andrzejowi aż do końca jego ziemskiej drogi.

Nie trwało to długo. Andrzej zmarł zimowego dnia, tak mroźnego jaki był 13 grudnia sprzed 30 laty. Nasze serca dotknięte zostały wielkim bólem. W krótkim czasie straciliśmy dwóch członków Zarządu WIR, dwóch oddanych działaczy. Byli przyjaciółmi żytymi ze sobą tak nierozdzielnie, że progi wieczności przekroczyli tuż po sobie.

Pogrzeb Śp Andrzeja Radzickiego zgromadził tłumy. Gdy kilkadziesiąt lat wcześniej jesienny wiatr Solidarności i wolności powiał z Wybrzeża także na północny wschód Polski Andrzej, pracownik komisariatu MO w Białymstoku uchylił lufcik i wpuścił jego powiew w progi zmurszałego systemu. Wraz z kolegą Krzyśkiem Florczykowskim zaczął tworzyć „Solidarność” wśród tych, którzy mieli być zabezpieczeniem przed wolnością. Narażał się lecz nie rezygnował. Gdy ogłoszono stan wojenny władcy komunistyczni nie mieli dla niego litości. Przetrzymał wszystko. Po wyjściu z więzienia nawiązał kontakt ze strukturami podziemnymi i nadal walczył.

Dokończenie na str. 11.

Odeszli od nas *Cd. ze str. 11.*



Andrzej Radzicki

Zawsze był pełen optymizmu i wiary. Nie stracił tych cech nawet po tragicznej śmierci żony. Z pełnym zaangażowaniem wychowywał samotnie swoje dzieci. Jego obecność w strukturach WIR była wartością nieocenioną. Stanowił symbol tego, że nawet wśród najgorszego zła może wyrastać dobro. Z uśmiechem trwał wśród nas tak długo, jak długo Pan Bóg pozwolił mu na to, a gdy jego głos zamienił się w świszczący szept patrzył na nas tak przejmująco, jak gdyby wiedział i widział coś więcej niż my.

Tej samej zimy straciliśmy jeszcze jedną ważną osobę. W jakiś czas później odszedł do wieczności Ksiądz Jerzy Sidorowicz.

Nasz kapelan zmarł nagle i niespodziewanie. Ból jakiego doznaliśmy był ogromny i bardzo ciężko było nam „pobierać się” po tej stracie. Żadne racjonalne myślenie nie mogło uciszyć tego dramatu. Ksiądz Jurek nas rozumiał. Nie musieliśmy tłumaczyć mu tego czym była dla nas „Solidarność”, czym były stan wojenny, i bezpieka bo on z tym wszystkim boleśnie się zetknął. Znał nasze pragnienia, również te

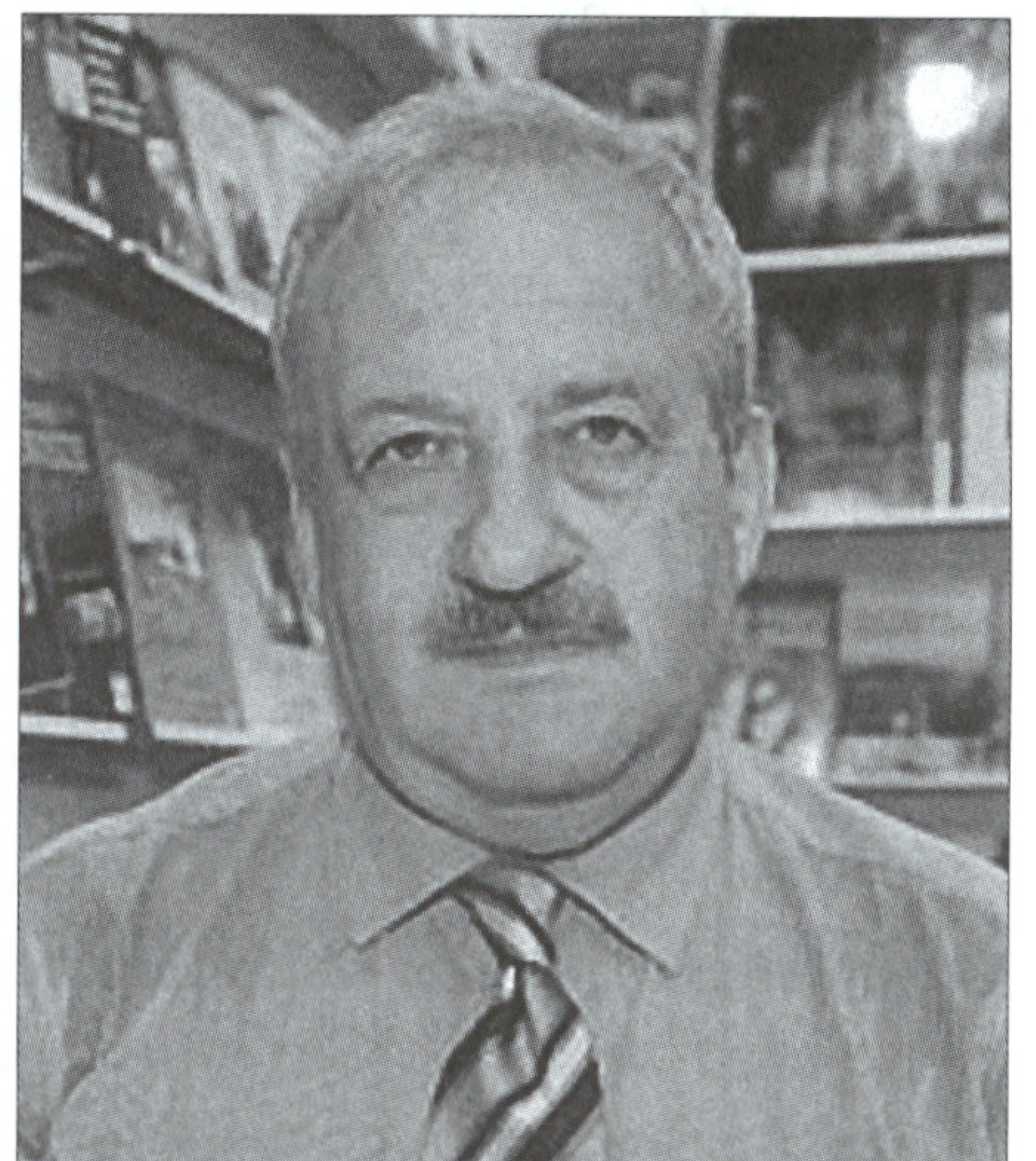


Ks. Jerzy Sidorowicz

do końca niespełnione, wiedział, że musimy stać prosto do końca. Sam przecież, w czasach komuny, odprawiał Msze Św. w intencji Ojczyzny, przyjaźnił się z ks. Suchowolcem, uczestniczył w uroczystościach patriotyczno-religijnych, był zatrzymany przez SB po manifestacji w sierpniu 1982 roku. Odszedł od nas nie tylko kapelan WIR – ale również naoczny świadek historii, dzielny kapłan i przyjaciel. Wspominamy go często i bardzo serdecznie.

Na początku września poraziła nas inna wstrząsająca wiadomość. W pięknych polskich Tatrach, w okolicy Doliny Pięciu Stawów zginął Józef Szaniawski – politolog, sowietolog, publicysta i stały gość Telewizji Trwam oraz radia Maryja, historyk, piłsudczyk, obrońca dobrego imienia płk. Ryszarda Kuklińskiego. Józef Szaniawski spadł w przepaść.

Śmierć profesora była dla nas ogromnym szokiem i osobistym ciosem. Rok temu, z okazji 30 – tej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego zaprosiliśmy profesora do Białegostoku na oficjalne obchody. Profesor miał bardzo interesujący wykład,



Prof. Józef Szaniawski

podczas którego w fascynujący sposób mówił o realiach politycznych oraz przybliżył postać płk Kuklińskiego. Robił to z typowym kresowym zacięciem i olbrzymią swadą. Był przecież lwowiakiem.

Zaproponowaliśmy mu wówczas przyjęcie członkostwa honorowego Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych w Białymstoku. Pan Józef ze śmiechem propozycję odrzucił stwierdzając, że interesuje go jedynie członkostwo realne. W taki oto sposób prof. Józef Szaniawski, wielki Polak, patriota, ostatni więzień polityczny PRL został członkiem białostockiego WIR-u.

Śmierć takiego człowieka bardzo boli. Nie zapominamy o nim. Nasi przedstawiciele uczestniczyli w jego pogrzebie na warszawskich Powązkach.

Jesteśmy pokoleniem, które kroczy już swą ostatnią ścieżką ziemskiej drogi. Jest nas coraz mniej. Dlatego mamy obowiązek być świadkami Prawdy i utrzymywać Pamięć o tych, którzy tej Prawdzie byli wierni.

Zarząd i członkowie WIR